

## Zofia Górską-Romanowiczowa

Boże, który ptaki prowadzisz,  
Gdy wracają z dalekich wyrajów,  
Pozwól i mnie powrócić do domu,  
Tak jak one do gniazd swych wracają.

Oto budzą się kwiaty i trawy —  
Łąka pławi się w świeżej zieleni,  
Oto niebo rozkwita nad głową  
I chmurami się burzy i pieni.

A ja stoję nieczuła jak drzewo,  
Które mrozy śmiertelnie rozdarły —  
Czy świat dla mnie na zawsze stracony?  
Czy świat dla mnie na zawsze umarły?

Boże wielki, usłysz prośbę moją!  
Boże wielki, przewodniku ptaków!  
We dnie czuwam i w nocy nie sypiam  
— W trwodze wielkiej oczekuję znaku.

Otwórz wreszcie drzwi klatki naościę,  
Na to życie, co w krąg się rozścięła,  
I wskaż drogę najkrótszą do domu:  
Poprzez łąki, przez pola — na przełaj...

*Pińczów, więzienie, maj 1941*

## K R Ą G

Krąg wokół się zacieśnił  
Lwich klów, niedźwiedziach pazurów —  
Oto bładzimy boleśni  
Pod czujną strażą murów.

Straszna się pętla zaciska,  
Ciemna nas powódź zagarnia —  
Nie ma żadnego nazwiska  
Nasza męczarnia...

Ptaków w sidła schwywanie,  
Sarn zapadanie we wnyki —  
Oto nasz straszny taniec,  
Oto nasz przestрах dziki.

Dziś, kiedy śnieg topliwy  
Radośnie gra na rynnie,  
Żyjemy — jeszcze żywi —  
Zwierzęco i roślinnie.

Zwierzęco: gdyż dzień bliski  
Przepełnion jest cierpieniem.  
Słysz — ptaków ostre piski,  
Chrapliwy ryk jeleni.

Roślinnie: gdy o brzasku  
Świt w szybach się ukaże,  
Grzejemy w jego blasku  
Nasze piwniczne twarze. —

*Pińczów, więzienie 1941*

## C Z A S

Czas jest jak ranne zwierzę... Rankiem z trudem zwleka  
Z barłogu cielsko swoje, bezsilne i chore,  
I pełźnie... Droga przed nim długa i daleka,  
Cały dzień, gdzieś kończący się kiedyś wieczorem.

Zwierzę pełźnie powoli... Łapy jego mdleją  
Bezsilnie drapiąc piasek drogi... Oczy jego  
Przekrwione i bezsilne patrzą z beznadzieją  
W bezmiar drogi przed sobą... Minuty jej strzegą.

Jak wielkie groźne głązy ... Godziny, jak góry,  
Pod które piąć się trzeba ... Szlak zły i zawiły —  
Upał ... W bolesnych fałdach popękanej skóry  
Tysiące much żeruje ... Strząsnąć je — brak siły.

Gdzieś, daleko, majaczy wieczór, jak oaza —  
Tam dojść — tam się ułożyć — tam snem się zamroczyć...  
Wieczór... sen... Jakie niebo tkwi w owych wyrazach...  
Zwierzę pełźnie powoli... Z łap jego krew broczy...

*Pińczów, więzienie 1941*

## NOCA, GDY DESZCZ...

*Nocą, gdy deszcz po dachu uderza jak dobosz  
Smutny werbel, co z wiatrem ucicha lub rośnie —  
Czuję serce, gniotące obco i nieznośnie  
I czuję bezmiar murów wiszący nad sobą.*

*I nie śmiem wtedy tęsknić do ciepłych wnętrz domów,  
Gdzie światło lamp na twarzach maluje się złotem,  
Lecz żebrakom zazdrosczę, leżącym pod płotem,  
Nikomiu niepotrzebnym i bliskim nikomu.*

*Dla nich są wszystkie drogi i ścieżki i drzewa  
Dla nich szumią — i niebo nad nimi jest wolne,  
I łąki i ogrody i kwiaty przypolne  
I wiatr, co im łachmany suszy i przewiewa.*

*A ja tu w celi lochom podobnej i grobom  
Leżę, z myśli odarta i wszelkiej nadziei,  
I słucham głosów nocnej, płaczącej zawiei,  
Której deszcz werblem głuchym wtóruje jak dobosz ...*

*Pinczów, więzienie, sierpień 1941*

## ZA BRAMĄ BEZLITOSNĄ...

Za bramą bezlitosną, za murem kamiennym  
Pewno życie jak dawniej swoim płynie nurtem —  
Jest jesień... Suną chmury z ołowiu i henny  
Jak łodzie, obciążone skarbami po burty...

Nie wiem, kiedy nadejdiesz i kiedy się staniesz  
Chwilo groźna jak anioł, co bramy roztrzaskasz?  
I jakie będzie moje ze światem witanie.  
Jakie niebo nachyli się ku mnie, jak łaska?

Nie wiem... czekam tak długo... Dzień mija — noc za nim.  
Słowami się nie modłę — westchnienia się we mnie  
Wznoszą i opadają, jakbym westchnieniam  
Boga chciała dosięgnąć — nie wiem -- czy daremnie?

Jest jesień. Myślę o niej, jak głodny o chlebie —  
Czasem aż o niej wątpię... Jestże za tą bramą  
Jakiś świat w jakimś cichym zatopiony niebie?  
Czasem wątpię... Dzień mija... Jutro — znów to samo...

*Pińczów, więzienie 1941*

## TRZY WIERSZE DLA TOMUSIA

### I

Zamknij, synku, oczęta. Dziś zimno jest w celi.  
Więc nie płacz, że masz rączki schowane pod becik —  
Już wszyscy aniolkowie na chmurkach posnęli  
I dawno w ciepłych domach śpią już grzeczne dzieci ...

Wyśpiewałam Ci wszystkie znajome piosenki,  
Najdawniej pamiętane kołysanki moje  
I skończyłam już bajkę, w której, mój maleńki,  
Znowu jesteśmy razem — tatuś i my dwoje ...

A Ty wciąż nie chcesz zasnąć i twoje oczęta  
W cieplej, różowej buźce szafirowo pioną.  
Czyżbyś, synku coś wiedział i o czymś pamiętał.  
Nie lękaj się ... Nie wydrze cię nikt mym ramionom ...

### II

Twoje różowe rączki, niby dwa powoje  
Oplotły serce moje, syneczku daleki —  
Co noc biorę w ramiona ciepłe ciałko twoje  
I wargami ci do snu zatulam powieki.

Taki jesteś maleńki — a tak bardzo bolisz!  
Taki jesteś kochany — a od męki bledną,  
Gdy myślę, jak w uśmiechu rozchyłasz powoli  
Twe najmilsze usteczka, szczerze i bezwiedne.

Mówią mi, że już słowo „mama” powiedziałeś  
I od tej pory słyszę, dniem i nocą słyszę  
Sercem moim matczynym, sercem mym struchlałym  
Te dwie głoski, co próżno wołają skroś ciszę.

Synku mój — takie puste są moje ramiona  
I takie głodne ciebie ... i tak brak mi siły —  
Może płaczesz w tej chwili? Wstaję przerażona  
I słyszę, jak mnie wołasz z oddali, mój miły ...

A za mną najokrutniej bramy się zawarły  
I próżno sercem moim jak młotem w nie biję —  
Wracają do swych dzieci nawet te co zmarły  
A ja wrócić nie mogę, choć żyję... choć żyję!

### III

Próżno staram się zgadnąć, syneczku sierocy,  
Skąd się bierze w twej buzi ten blask i ten uśmiech,  
A jeśli to przy tobie O n a jest tej nocy!  
I czeka nachylona, aż ścichniesz i uśniesz?

Sledzę twoje spojrzenia, staram się tłumaczyć  
Twe najmilsze gwarzenie — słówka niemowlęce —  
Małeńki — a jeżeli to wszystko ma znaczyć,  
Że gładzą cię po buzi Jej troskliwe ręce?

Gdybyś mógł mi powiedzieć! O jakże nieśmiało,  
Z jaką czcią, z jaką trwogą biorę cię w ramiona —  
I nie wiem — pod palcami twoje czuję ciało,  
Czy Ją — jak się mym rękami wyrywa, spłoszona?...

*Pińczów, więzienie 1941—1942*

## JEST WE MNIE...

Jest we mnie dzikość zwierząt, uwieczonych w sidłach,  
Ich szaleństwo, spazm trwogi, poploch, szamotanie —  
Wiem jak to jest z ptakami, gdy ślepe ich skrzydła  
Tłuką się beznadziejnie po bezdusznej ścianie.

I wiem co mają w oczach sarny, gdy wśród sosen  
Śmierć zastąpi im drogę straszliwym upiorem.  
I czasem krzyczeć pragnę przeraźliwym głosem  
Zajęcy, mordowanych przez zziąjaną sforę.

Człowiecze serce moje niewiele wie więcej,  
Oprócz tego, że cierpi, tego, że się boi —  
Jakże mało się różni od sarn i zajęcy  
Moich braci strwożonych i sióstr biednych moich ...

*Pińczów, więzienie, 1941*

## NAJBARDZIEJ ...

Najbardziej jest mi szkoda nie lat mych młodzieńczych,  
Nie matki, ani ciebie — nie świata — nie wiosen —  
Lecz pieśni, która we mnie niecierpliwie dźwięczy  
I czeka, aż ją w górę, jak żagiew podniosę.

I najciężej mi będzie umrzeć z myślą ową,  
Ze ból, co ciałem moim śmiertelnie zatarga,  
Zabije razem ze mną utajone słowo,  
Zanim mi, niby płomień, zakwitnie na wargach. —

*Pińczów, luty 1942*



\* \* \*

Tak mi bardzo żal ciebie, że już cię zerwano  
Malutki pączku róży, ściśnięty jak piąstka,  
Zanim słońce wiosenne w twych drobnych gałązkach  
Zbudziło falę życia — soczystą, wezbraną.

I że już nie zakwitniesz i nie wiesz co znaczy  
Kwitnienia czas w pogodę i szczęścia dojrzałość —  
Uśpiona twa duszyczka, uśpione twe ciało  
Nie wiedziało, że w życiu może być inaczej.

Że taki bezmiar nieba mieć można nad sobą  
I że tyle dzień jeden szczęścia umie zużyć —  
Nadchodzi czas kwitnienia — mały pączku róży,  
Ale cóż będzie z nami? I ze mną — i z tobą?

*Pińczów, więzienie 1942*

### TĘSKNIĘ DO CIEBIE — LESIE...

Tęsknię do ciebie lesie, który stoisz zdala  
I w wieczornym powietrzu wieczornie oddychasz —  
Pragnę tak się dopalać, jak ty się dopalasz,  
I tak w słońcu nacichać, jak i ty nacichasz.

Pragnę w mokrych paprociach zanurzyć się z głową,  
Zlać się barwą z drzew liśćmi, jak éma lub biedronka  
I zasnąć, zasnąć w cieniu cicho, kolorowo,  
Czując spokój krążący w żyłach, jak w korzonkach.

Lecz jesteś tak daleko, a ja na pustyni,  
Zgubiwszy wszelkie szlaki, błąkam się w tej bieli —  
Boże! Cóż mi zrobił? Cóż mi uczynił!  
Jeżeli możesz — odwróć ode mnie ten kielich ...

## DLA KRYSI

Będę w sukni jak niebo niebieskiej,  
A ty w sukni jak niebo różowej —  
Niskie słońce nam twarze rozświetli  
I jak ręka nam spocznie na głowie.  
Wśród ogrodu, gdzie płoną mieczyki  
I gdzie szumią jesiony surowe  
Przystaniemy — ja w sukni niebieskiej,  
A ty w sukni jak niebo różowej.

Przez łąy widzę to: cisza nadpłynie  
Świerki oddech wstrzymają przy bramie,  
W domu miłym zapalą się szyby,  
Gdy się zachód w nich tęczą załame,  
Siedmiobarwnie, soczyście i cicho,  
Wieczór łęgnie na trawie, jak owoc —  
Wietrzyk suknie nam muśnie wargami —  
Mnie niebieską — a tobie różową ...

Przez łąy widzę to — zamknij powieki,  
Niech się także przed tobą wyloni  
Dom spokojny, błyszczący szybami,  
W drzew zieleń ukryty jak w dłoni —  
Może także zobaczysz ten wieczór,  
Słońca senną, chylącą się głowę,  
A na ścieżce nas w sukniach z muślinu:  
Mnie w niebieskiej — a ciebie w różowej. —

*Pińczów, więzienie 1942*

## PRZYGOTUJ DLA MNIE SUKNIĘ...

Przygotuj dla mnie suknię — powrócę niebawem —  
Odeszłam, ale wrócę ... dziś — lub jutro może,  
Niech wszystko z siebie zdejmę i to tylko włożę,  
Co mi w progu twe ręce podadzą łaskawe —

Niech wszystko z siebie strząsnę — odrzucę najdalej,  
To ponad siły ciężkie — to brudne — to gorzkie —  
A ty podasz mi suknię ... Pachnieć będzie groszkiem  
Jak woda ciało moje obmyją jej fale.

Suknia będzie niebieska, jak kwiaty nad strugą,  
Otoczy mnie jak obłok, lekko i powiewnie —  
Przygotuj ją, kochanie ... Ja czuję tak pewnie,  
Że — powrócę do ciebie ... Że to już niedługo ...

*Ravensbrück, 1942*

## KWARANTANNA

Tutaj niebo jest obce — jakże mam się modlić?  
Jak mam wołać do Boga, jakże Go poruszyć?  
Ręce moje przebodli i nogi przebodli.  
Odebrali mi ciało — wyzuli mnie z duszy.

Tutaj niebo jest obce i zimne ogromnie,  
Żaden obłok mym skroniom swych rąk nie przychyła.  
Jakże trudno pożegnać, jak trudno zapomnieć  
Tamtych chmur purpurowych, niebieskich i lila.

Jakże trudno zapomnieć, jak trudno się zgodzić  
Z przestrzenią, co narasta, co z dniem każdym wzbiera,  
Z niebem, co zimne wschodzi i zimne zachodzi,  
I pod którym tak strasznie byłoby umierać ...

*Ravensbrück, kwiecień 1942*

### ŻAL MI MOJEGO CIAŁA ...

Żal mi mego ciała, które w nędzy swojej,  
Więdnie i schnie, jak badyl rosnący przy płocie,  
Tak mi go bardzo szkoda i tak się go boję,  
Że mi może zniemacka przeszkodzić w powrocie.  
Że może nie udźwignie, że może nie umie,  
Że może nie podoła, może nie dobiegnie,  
A wówczas bez litości zdeptają je w tłumie,  
Jak żołnierza na polu, kiedy ranny legnie.  
Wiem, że nikt mnie nie wesprze, bo i cóż tu znaczy  
Czyjeś obce, nieznanne, sąsiednie istnienie?  
Czyjeś oczy, co kogoś chcą znowu zobaczyć?  
Czyjeś ręce, co kogoś chcą opleść ramieniem?  
I czyjeś słowa, komuś potrzebne nad miarę?  
I czyjeś serce, komuś najbliższe na świecie?  
Lękam się mego ciała, że się pod ciężarem  
Zalamię i mnie sobą do ziemi przygniecie ...

*Ravensbrück, 1942*

### TA CHWILA JUŻ NADCHODZI...

Ta chwila już nadchodzi, ale w lampie mojej  
Oliwy brak. Mdły płomyk drży we mnie i mdleje.  
Drzwi już się otwierają, za którymi stoję,  
Lecz ja ich nie przekroczę, mnie ciemność zaleje ...  
Czekałam całe wieki, teraz dzień nadchodzi —  
Już tylko jedna chwila, a światłość się stanie,  
Lecz ja jej nie zobaczę, zatoną w powodzi,  
Jak gwiazda, gdy ją spali długie wędrowanie.  
Ciemność nielitościwa napiera zuchwale  
Na płomyk mój gasnący, płomyk chybotliwy ...  
Ta chwila już nadchodzi w jasności i chwale —  
Lecz ja jej nie doczekam ... Braknie mi oliwy ...

*Ravensbrück, 1942*

## NOCĄ UCIEKNĘ...

Nocą ucieknę potajemnie  
Jak cień, jak mara bezcielesna,  
Gwiazdy nade mną, gwiazdy we mnie  
Oświetlą drogę, znaną we snach.

Gwiazdy nade mną, wicher w dole  
Gałęzie drzew do ziemi przygnie —  
Jak cień, jak mara przemknę polem,  
Nikt mnie nie dojrzy, nie doścignie!

Ach pole, pole — wolna przestrzeń,  
Obszar otwarty po widnokrąg,  
A potem las rozwiany w wietrze,  
Liście zielone, liście mokre,

I woda — jezior tafla ciemna,  
W gąszczu szuwarów żab rozhovor,  
Pode mną głębia wód tajemna  
I głębia gwiazd nad moją głową.

Przebrną, przebiegnę las i wodę  
Sercem mym, drżącym od radości —  
W burzliwą, wietrzną niepogodę,  
Zmylę ślad każdy — każdy pościg.

I już — szeroki świat przede mną!  
I już — otwarta moja droga —  
Nocą ucieknę potajemnie —  
Och nocy — wszystkie światła pogaś!

*Ravensbrück, 1942*

## KASZTANY KWITNĄ...

Kasztany kwitną ... Nadaremnie  
W zielonej mgłę i w złotym pyłe  
Przymrużam oczy me na chwilę  
I wiem — coś z Ciebie żyje we mnie —

Coś, jakby Twoje głodne oczy  
Łzami mi zasły od tęsknoty  
I Twoich palców chciwy dotyk,  
Jak gdyby pragnął je otoczyć.

Jakby je przygiąć chciał ku ustom  
Te białe stożki na gałęzi,  
Lecz oto gorycz twej uwięzi  
I twojej drogi ciemność, pustość.

I twoje tak dalekie ręce,  
I twoja miłość tak spętana —  
Śnię dzisiaj z tobą o kasztanach,  
Lecz to sen tylko i nic więcej...

Ravensbrück, 1942

\* \* \*

Moi drodzy umarli — moi drodzy żywi,  
W tęsknotach i snach wspólnym nawiedzają tłumem  
Serce, które chce próżno rozdzielić rozumem  
Tych, co jeszcze istnieją, od tych co szczęśliwi!  
Jedni gdzieś w oddaleniu walczą o istnienie  
I może tęsknią do mnie — myślą o mnie teraz,  
Drudzy — jakby to mało było raz umierać —  
Podwójnym są odemnie odgrodzeni cieniem.  
Żywi moi i zmarli — straceni tak samo,  
Tak samo niedostępni, mgliści, bezcieleśni —  
Któż wie, do których wrócę? Których ujrę wcześniej?  
Któż wie, które mnie niebo otoczy za bramą?

Ravensbrück, 1943

## CZTEREM SIOSTROM

*Cabanównom i Poborcównom  
ze Spały rozstrzelanym w październiku 1942 r.*

Wieczór już się różowi, nasz wieczór dziewiczy.  
Siostry, ręce podajcie i spójrzcie jak cudnie,  
Ale płakać nie wolno, bo Pan Bóg łązy liczy  
I żałować nie wolno, bo z żalem jest trudniej.

W taki dzień trzeba było ubrać nam się godnie  
W suknie długie do ziemi — biały strój godowy,  
I warkocze rozpuścić na plecach swobodnie,  
I do ręki wziąć bukiet kwiatów liliowych.

A my tak bardzo szare ... Siostry, dajcie dłonie!  
Nas stroić będzie słońce, gdy nisko się zsunie,  
I głowy nasze w złotej zabłysną koronie,  
I suknie nasze w złotej przemienią się łunie.

A wiatr, co oddech wstrzyma wśród trawy i liści,  
(Jakie liście już złote ... Wnet umrą i one.)  
Powstanie i zawieje w poszumie i świcie,  
I do piersi nam przypnie po róży czerwonej.

*Ravensbrück, 1942*

## POCIĄGI

Pociągi jadą na wschód — pociągi jadą na zachód —  
Codzienna miara godzin,  
Na rozpalonym piachu  
Słońce krwawo zachodzi.

Słońce w kolczastych zasięgach  
Krwawiącą gaśnie smugą —  
Jakże nam strasznie czekać!  
Jakże nam czekać długo!

Oto Niemcy: meklemburskie wrzosa,  
Błękit nieba wysoki,  
A w bok od czarnej szosy —  
Baraki, baraki, bloki.

Czarny żużel i szalwie za bramą,  
Bezustanne migotanie łopat.  
Wczoraj, dzisiaj, jutro — znów to samo,  
Kwitły lipy — teraz klon już opadł.

Pociągi jadą na wschód i z powrotem,  
Wieczorem wracamy do bloków.  
Oto Niemcy ... A czy wiesz już o tym,  
Że to chyba jeszcze nie w tym roku.

*Ravensbrück, 1943*



## DO OJCA

Wracam do Ciebie myślą, Ojczy,  
Do owych dalekich chwil,  
Do owych szczęśliwych lat,  
Kiedyśmy razem szli  
Przez tajemniczy świat.

Drzewa mówiły do nas,  
W dziuplach mieszkały duszki,  
Dreptały obok Ciebie  
Maleńkie nóżki.

Czego było się bać.  
Czego było się lękać  
Jakże było bezpiecznie  
Na Twoich rękach.

Dziś Ty, jeżeli żyjesz  
I ja — w szarym ubiorze,  
Czasem się może mijamy,  
Nie wiedząc o tym może.

Wszyscy są tacy szarzy,  
Wszyscy są tacy sami,  
Lecz jeden spojrział na mnie  
Twymi oczami.

Jeden wyciągnął rękę  
Twoim znajomym gestem,  
Może to Ty — jeśli żyjesz,  
Jeżeli jesteś ...

Ale mówi mi serca ucisk:  
„Nie wierzę, że Ty żyjesz,  
„Nie wierzę, że Ty wrócisz”.

Gdzieś się to kiedyś stało  
W chwilę dla mnie nieznaną,  
Śniesz mi się teraz nocą  
Z krwawiącą raną.

Jakże mi znany Twój strach,  
Jakże mi znana Twa boleść,  
Ten mały krwawy punkcik  
Na Twoim czole.

Wszystko to wiem na pamięć,  
Znam całą Twoją mękę —  
Gdybym Ci mogła wtedy  
Uścisnąć rękę ...

Gdyby mi wolno było .  
Twemu biednemu ciału  
Wykopać w piasku grób  
Pod jakąś brzozą białą.

Pod jakąś brzozą cichą,  
Zdala od wszystkich ścieżyn  
I wiedzieć, że Ty tam śpisz,  
Że Ty tam leżysz —

Salwę stokrotnym echem  
Powtórzył las zielony,  
Nikt nie usłyszał głosu  
Płaczącej Antygony.

Pocóż mi dłużej kłamać?  
Pocóż się dłużej ludzić?  
I cóż nas więcej czeka  
Od takich ludzi?

I już Cię oto nie ma.  
Odszedłeś między cienie —  
Cóż stąd, że któryś z nich  
Ma Twe spojrzenie?

Jakże dalekie te dni,  
Jakże odległe te lata,  
Kiedyśmy razem szli  
Na powitanie świata,

Gdy las przemawiał do nas,  
Gdy las się do nas śmiał —  
Dziś w takim samym lesie  
Rozległ się strzał.

I nie wiem, gdzie Cię szukać,  
W jakiej nieznannej stronie —  
Nie dano pogrześć ciała  
Płaczącej Antygonie.

*Ravensbrück, 1943*

## J A S T R Z A B

*Wandzie Szczawińskiej*

Na rozjaśnionym niebie,  
Wśród ciszy zamysłonej,  
Jastrząb nad nami krąży,  
Skrzydła i dziób i szpony.

Rozpogodzony błękit,  
Bezchmurny, jasny dzień,  
Przekreśla i zamaça  
Skrzydeł napiętych cień.

— Powiedz mi, czemu bledniesz?  
Myśl jaką masz na czole?  
Czemu mówimy szeptem,  
Czyżby to moja kolej?

— Powiedz mi, czemu bledniesz?  
Czemu ci ręka drży?  
One się przecież śmiały  
Kiedy za bramę szły ...

— Powiedz mi, o czym myślisz?  
W jaką się przepaść grążysz?  
Ten ptak gdzieś tu kołuje,  
Ten ptak gdzieś tutaj krąży.

Twarz twoją nieruchomą  
Cień czarnych skrzydeł ćmi,  
Dziś one — a kto jutro —  
Ja może? ... Może ty? ...

*Ravensbrück, 1942*

## WIOSNA

Popatrz: życie wstaje!  
Soczyste — pękiem wystrzeli!  
Wśród drzew pachnących majem,  
Słońce się rozweseli.

Słońce się roześmieje,  
Zapachnie ziemi wilgoć,  
Z gałęzi wiatr powieje  
Rozświergotaną wilgą.

Popatrz: życie rośnie,  
Jak świeży pęd zielony —  
Szeroko i donośnie  
Na niebie ptaki, dzwony,

Chmury — obłoków kądziel  
I szafir, czar — sny moje ...  
Na niebie i na lądzie  
Jest wiosna ...

Tak się boję!

*Neu - Rohlau, 1944*

## CÓRECZCE ZROBIĘ SERWIS...

Córeczce zrobię serwis,  
Myślę, że się uda;  
Naodlewam dzbanuszków,  
Talerzy nakręcę,  
Wymaluję go w cuda,  
W słońca, w gwiazdy, w ptaki —  
Jakże moja córeczka klaskać będzie w ręce! ...

Lecz jeśli mała rączka bezwiednym odruchem  
Potrąci coś i serwis się kruchy roztrzaska,  
Nie płacz, małeńka!  
Życie w nas — takie jest kruche!  
Kruwszy od tych dzbanuszków  
I od gwiazd z obrazka —  
Czy wiesz — serce mam pełne krwawiących  
[okruszków ...

*Neu - Rohlau, 1944*

## M A J

I cóż nas czeka w ten dzień!  
Dzień się różowo zaczyna,  
Z uduchowionych obłoków  
Różowo się rozpościera ...  
Mgłą oddycha dolina ...

W czerwonym domku na stoku  
Ktoś okna pootwierał:  
Oczy otworzył szeroko  
Wprost na niebo i na słońce  
Zbłąkane jeszcze w lesie  
Wprost na młodziutkie brzozy,  
Zieloną tchnące wiosną ...

Na łąkach mleczce rosą ...  
Daleko kwitną jabłonie ...  
Czujesz ten wiatr?  
Lecz cóż nas czeka w ten dzień?

Za nami leży świat,  
Niebieski i olbrzymi,  
Przed nami czarny cień:  
Fabryka dymi ...

*Neu - Rohlau, 1944*

## NOCĄ MNIE STRZEGĄ KSIĘŻYCE

Nocą mnie strzegą księżyce,  
Bezsenni statelici,  
Jak nieruchome pająki  
Motają mnie w swe nici —

Sledzą mnie bezustannie  
Wspinają się do okien,  
Dręcą mnie złymi snami,  
Pająki złotookie.

Tam niebo rozbłyskane,  
Gwiazdami drzew dotyka,  
Z lasu się niesie fala,  
Śpiewanie i muzyka.

Wiatr ciemną ścieżką idzie,  
Drzemiące chyli cienie,  
Woła mnie po imieniu,  
Dalekim pozdrowieniem.

Lecz ja splątana w sieci,  
Strzeżona stu oczyma,  
Jakże mnie strasznie widzi,  
Bezsenny, zły Aryman!

*Ncu - Rohlau, 1944*



## CHWILE OSTATNIE

### 1. *Chwila pożegnania*

Nie bierzcie mnie za ręce, nie patrzcie mi w oczy,  
Nie szukajcie pociechy, nie kaźcie mi wierzyć —  
Cień padł na mnie straszliwy, zły krąg mnie otoczył  
Sama będę musiała to przeżyć.

Ja sama — nie pomogą mi słowa niczyje —  
Sama wezmę na barki to straszne czekanie  
I nim chwila nadejdzie — ta która zabije,  
Sama wyjdę jej na spotkanie ...

Żegnajcie i odejdźcie ... zostawcie mnie samą ...  
Nie — ja płakać nie będę, choć łzy w oczach czuję —  
Już czeka, już mnie wzywa otworzoną bramą  
Ogrójec ...

### 2. *Chwila zamętu*

Jak trudno to zrozumieć ... Więc to ma być koniec!  
Opadły mi myśli i ręce ...  
Stoję i czuję serce, jak rwie się i płonie  
Obląkane, szalone, zwierzęce.

Jakiś szum mnie zagarnia — myśli giną w szumie,  
Jakiś prąd mnie wbrew woli zabiera —  
Jakto — więc to już koniec? Ja umrzeć nie umiem!  
Ja nie umiem, ja nie chcę umierać!

Nie rozumiem niczego, nie mogę, nie mogę!  
Myśli moje się gubią w zamęcie —  
Stoję i słyszę serce, jak bije na trwogę  
Niby gong na tonącym okręcie.

### 3. *Chwila trwogi*

Nie, to się stać nie może,  
Ach uciec, uciec, uciec —  
Po wyślizganym murze  
I po kolczastym drucie!

Nie to się stać nie może,  
Ach ukryć się, ach schować!  
Wygrzebać w ziemi jamę,  
W szparę się skryć, jak owad —

Rozstąpcie mi się ściany!  
Otwórzcie się, zawiasy —  
Niech mnie zaszumią wody!  
Niech mnie zakryją lasy!

Nie wiem, gdzie schować głowę,  
Nie wiem, gdzie ukryć ręce,  
Kaleczę się o głązy  
W mej nierozumnej męce.

Tłukę się w ciasnej celi  
Jak ranny ptak skrzydlaty —  
Rozstąpcie mi się mury!  
Otwórzcie mi się kraty!

### 4. *Chwila buntu*

I jakże to możliwe, jakże to stać się może?  
I jakże możesz na to pozwolić, Wielki Boże?

Przez kraty patrzy na mnie niebo, jak oczy Twoje —  
Więc możesz patrzeć na to, jak drzę i jak się boję?

Zimne są oczy Twoje i niebo takie blade —  
Chmury powoli suną — lecz grom nie padnie żaden.

I jakże Ty dopuścisz — i jakże Ty pozwolisz!  
Jeśli to Ty — o Boże — jak strasznie mnie zabolisz!

Jeśli to Ty — o Boże — odwracam serce moje —  
Nie chcę już Twego nieba — nie pragnę łaski Twojej —

Jeśli to wszystko widzisz, a nic mi nie pomożesz —  
O jakże jesteś straszny Ty, który wszystko możesz!

#### 5. *Chwila zmęczenia*

Zmęczona jestem bardzo — nie będę już wołać —  
Nikt głosu nie usłyszy — umieram bezgłosa —  
Mury się nie rozstąpią, sterczące dokoła  
Bóg — nie słyszy w wysokich niebiosach —

Zmęczona jestem bardzo i chłód mnie przejmuje  
Czy ziemia też jest zimna, gdy na nią się pada?  
I jakże to jest z sercem — czy nie wie, nie czuje  
Gdy mu cios nieomylny się zada?

I oczy, czy coś widzą? Świat inny — czy żaden  
Gdy im niebo zakrywa bezwładne powieki?  
I usta — czy coś szepcą, bolesne i blade,  
W skurczu śmierci zastygłe na wieki?

Patrzę na ręce moje, na palce ściśnięte,  
Twarzy mojej dotykam strwożonej, struchlalej —  
Zmęczona jestem bardzo i sercem ścierpniętym  
Żegnam się z moim ciałem.

#### 6. *Chwila żalu*

I tylko żal mym rękóm,  
I tylko żal mym oczóm —  
Więc już cię nie zobaczę?  
Więc już cię nie otoczę?

Tak bardzo do mnie tęsknisz,  
Tak bardzo na mnie czekasz —  
Czy wiesz, że ja umieram?  
Czy czujesz to z daleka?

Tak bardzo żal mym oczom,  
Tak bardzo żal mym dłoniom —  
Gdyby choć tamte drzewa  
Szumiały moim skroniom.

Gdyby choć tamto niebo,  
Jesienne niebo blade  
Patrzyło w przerażeniu  
Na ból mój i upadek.

Gdyby choć tamta ziemia,  
Zagony ukochane,  
Przyjęła i objęła  
Ciało rozkrzyżowane ...

#### 7. *Chwila tęsknoty*

A teraz tam jest jesień ... Nie dla mnie już się płoni —  
Nie dla mnie i beze mnie tam gaśnie uroczyście ...  
Wystarczy zamknąć oczy, by ujrzeć jak na dłoni  
Opadające gwiazdy ... opadające liście ...

Wystarczy zamknąć oczy, a już tak bardzo bliska  
Ta jesień kolorowa ... ta jesień niewidziana ...  
Te maki zapóźnione na szarozłoty rżyskach  
I brzoźki, jak pochodnie płonące na polanach.

I dom wśród tej jesieni drzemiący ze spokojem,  
Tylekroć śniony nocą ... dom, gdzie nie wrócę więcej —  
Ścieżki, po których nigdy nie przejdą stopy moje,  
I kwiaty, których nigdy nie zerwą moje ręce ...

### 8. *Chwila modlitwy*

O Boże, teraz dopiero, gdy myślą wróciłam w te strony  
Dopiero tu Cię znalazłam ... Jakże mi lekko teraz ...  
Jakże mi jesteś bliski, Boże odnaleziony,  
Który wiesz, jak się cierpi i wiesz, jak się umiera —

Tu Cię dopiero widzę — wyszedłeś mi na drogę —  
Tu w Tobie szumią lasy... tu w Tobie drzemią chaty —  
Taka byłam bezradna, a teraz wszystko mogę!  
Wyszedłeś mi na drogę... Przyjęłam Cię, jak wiatyk.

I teraz oto klęczę i gubię się w zachwycie,  
Niech będzie Twoja wola — Ty wiesz, co jest najlepsze —  
Ty, który dajesz życie — i teraz dasz mi życie —  
Ramię mnie Twe otoczy — ramię mnie Twoje wesprze ...

### 9. *Chwila zwycięstwa*

Wesprze mnie Twoje ramię i wesprze mnie myśl o Niej,  
O Tej, co nie zginęła, gdy ja tu dla niej ginę —  
Dajcie mi krzyż na piersi i dajcie sztandar w dłonie,  
Niech idąc go podniosę! Niech idąc go rozwinę!

Jakże potężna jestem — olbrzymi, jasny pomnik!  
W ramionach miłość niosę — do nieba sięgam głową,  
Zobaczcie pokolenia, zobaczcie mnie, potomni,  
Jak idę na śmierć moją, biało-amarantową.

Oto jest moje serce — któż więcej umiłuje?  
Ja mogę tylko umrzeć — a teraz wam — do czynu!  
Oto spokojna czekam, aż śmierć mnie ucałuje  
Ale nie Ty ...  
Powiędły gałązki rozmarynu ...

*Ravensbrück, 1942—1943*

\* \* \*  
Próżno mówię sercu — uśnij, ucisz,  
Mały dzwonku, trzęsący się w trwodze;  
Przecież ktoś z nas do domu powróci,  
Po tej długiej, bezlitosnej drodze.

Przecież ktoś z nas się jakoś ocali,  
Przecież ktoś z nas do domu powróci,  
Wszystkie światła w pokojach zapali  
I świątecznie do stołu nakryje ...

Dom wśród liści wędnących jesiennie,  
Pośród liści wędnących najzłociej  
Nowym życiem rozebrzmi promiennie  
I zapomni o Twojej tęsknocie.

I zarośnie chwastami Twa ścieżka,  
Zardzewieją zawiasy przy furtce,  
Ale dom nasz ktoś znowu zamieszka  
I przed domem zasadzi nasturcje ...

Przyjdą wiosny, jesienie i lata,  
Życia wieczny, niezmienny kołowrót.  
Cóż, że ktoś tam nie wróci ze świata,  
Śnieg zasypie ten jego niepowrót ...

Małe serce, nietrwale, jak owad,  
Z tych, co giną, nim oprzęd rozsnują,  
A po Tobie powstanie od nowa  
Bujne życie rodząc i tratując.

*Ravensbrück*